

kiego marszałka Focha, naczelnego dowódcę wszystkich wojsk, walczących przeciw Niemcom i Austro-Węgrom. Pobici, przerażeni, upokorzeni Niemcy przyszli prosić o łaskę zwycięzców, chcąc uniknąć ostatecznej klęski i zniszczenia kraju.

Przez kilka dni omawiano warunki, aż dnia 11 listopada 1918 roku zawarto ogólne zawieszenie broni. Niemcy uznały się za pokonane i schyliły czoła przed zwycięzcami.

Ujarzmione przez Prusaków narody odetchnęły swobodnie. Armje niemieckie musiały się wycofać z północnych Włoch, z Serbji, z Rumunji, z Rosji, z Kurlandji, z Polski. Otworzyły się też wrota więzień pruskich, z których między innemi wyszedł J. Pilsudski, zwolniony przez rewolucyjny rząd berliński i odwieziony pośpiesznie do Warszawy.

A tymczasem w Paryżu rozpoczęły się obrady konferencji pokojowej, która miała utrwalić i uzupełnić owoce zwycięstwa koalicyjnych wojsk nad Niemcami. Czuwał nad temi pracami przenikliwy umysł Romana Dmowskiego, mającego obok siebie doborowych współpracowników. Obóz narodowy polski doczekał się klęski największego wroga: Niemcy zostały pokonane i musiały opuścić nie tylko Warszawę i Wilno, ale także Gdańsk, Bydgoszcz, Toruń, Poznań i Katowice.

Triumfował duch Bolesławów, Jagiełłów i Batorych. Cieszył się duch J. L. Popławskiego. Drgnęły serca tych wszystkich, co chcieli pchnąć Polskę ku morzu. Roman Dmowski w czerwcu 1919 roku podpisał w Wersalu w imieniu Polski traktat pokojowy, w którym wyznaczone zostały zachodnie granice Polski.

Dziś, w 10-lecie niepodległości Państwa polskiego, na powierzchni życia naszego pływają ci, co chcieli „budować” Polskę u boku Wiednia i Berlina, a nawet zamierzali sprowadzić na tron polski księcia pruskiego Hohenzollerna.

A gdzie jest Roman Dmowski? Jemu oczywiście nikt pomników za życia nie będzie stawiał, ani go wypychał na karłowate szczyty jarmarcznej reklamy. Nikt nie będzie zmuszał ani rad miejskich ani sejmików, ażeby go „mianowały” honorowym członkiem. Nikt nie będzie z pu-

blicznych pieniędzy stawiał domów ludowych „jego imienia” ani też nie będzie zmieniał „na jego cześć” starych nazw ulic.

Mimo to, ten wielki i prawdziwy mąż stanu ma pewniejsze i trwalsze miejsce w dziejach odrodzonej Polski, aniżeli ci, co go chcą zagłuszyć i zaćmić. Jego pomnik i dzieło jego życia nie rozsypie się nigdy. Jego imię wejdzie do skarbicy narodowej nieskalane i czyste.

KAROL HUBERT ROSTKOWSKI

Naprzód!...

*Gdy z lewej wróg i z prawej wróg,
nie starczyj okrzyk: „źle jest!” —
Trzeba nie szczędzić rąk i nóg,
nie pytać, jak kto będzie mógł
ogniowy przyjąć chrzest!*

*Gorąco? — — Ha! w upalne dni
najprędzej łan dojrzeje!
W słońcu jak szabla rzeka lśni,
jak pancierz kora drzewnych pni,
jak srebrny pocisk mewa.*

*Na ramię broń, na piersi krzyż
i naprzód — w imię Boże!
Wolę Narodu mieczem pisz,
a gdyby zawiódł miecz i spiż,
niech Ducha wróg nie zmoże.*

*Bo Duch — to hutmistrz kował, tkacz
hartownik przy warsztacie!
Póki on żyje, w przyszłość patrz,
póki on żyje, w ogień skacz,
a nie zgorzejesz, bracie!*

*Zgorzeje tylko zewłok, łach,
uszyły z żył i skóry!
Zgorzeje tylko głupi strach,
że wkońcu trzeba — „och!” i „ach!” —
cielesne zdjąć mundury.*

*A trzeba! Trudno! Taki los!
Na froncie czy w komorze
taksamo zjeży Ci się włos
taksamo w gardle zamrze gł s;
więc naprzód — w imię Boże!*

*Z sumienia Twego uczyni biel,
amarant z krwi serdecznej —
i pod Ojczyzny stopy ścieł
biało-czerwony trud i cel,
a sztandar stworzysz wieczny!*